GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi. roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIENSTWA

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piątro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok I. We Lwowie dnia 1. grudnia 1893. Nr. 14.

Święcenie niedzieli

zagranicą w porównaniu z naszemi ustawami z r. 1885.

W numerach 14-tym, 15-tym, 16-tym *Gazety kościelnej* przedstawiliśmy historyczny pogląd na ustawy austryackie XIX-go wieku co do święcenia niedzieli i wykazaliśmy, jak liberalizm z każdym dziesiątkiem lat coraz to więcej ścierał koloryt katolicki z dawnych ustaw, aż w r. 1885 stworzył na obraz i podobieństwo swych ateuszowskich zasad ustawę o spoczynku niedzielnym. Jak cały liberalizm jest połowicznym, tak i ta ustawa: nietylko, że nie reflektuje na religię i depce ją, lecz nawet tego nie daje, co zapowiada, t. j. prawdziwego spoczynku niedzielnego; pozwala bowiem niektórym kategoryom przemysłu i handlu na pracę niedzielną zupełnie niepotrzebnie a nawet ze szkodą dla społeczeństwa; zostawia też furtki, któremi obejść można literę prawa i uniknąć kolizyi z władzami. Nie dziw więc, że takie prawo i uczucia religijne drażni i przemysłowców nie zadowalnia, co się okazuje z oświadczeń ekspertów, zwołanych we wrześniu do Wiednia; jednogłośnie oni domagają się i ustawy lepszej i unormowania spoczynku niedzielnego lepszego.

Że zdanie nasze o liberalnem ustawodawstwie Austryi nie jest zbyt surowe, a pretensye i żal do rządu w tym punkcie są uzasadnione, pokaże się to jaśniej, jeżeli rozglądniemy się w ustawodawstwie innych państw europejskich. Postarałem się dlatego o ustawę cesarstwa niemieckiego, zasiągnąłem listownych informacyi co do Anglii od ks. Engelberta Frohna, co do Holandyi od znanego powszechnie O. J. Aertysa. Pragnąłbym temi wiadomościami podzielić się z czytelnikami *Gazety kościelnej*, a to w tym celu, by dokładniejsze pojęcie wyrobić o brakach naszej ustawy a przez to może pobudzić do akcyi, w chwili, gdy sam rząd o zmianie stosunków w tym względzie myśli.

I. Niemcy.

Zacznijmy od sąsiedniego nam cesarstwa niemieckiego.

Ustawa odpowiednia wydana została 1. czerwca 1891 a weszła w życie częścią 1. kwietnia, częścią 1. lipca 1892. Mówi ona o spoczynku należnym w niedziele i święta a motywuje konieczność zmiany dawnych praw w następujący sposób: „Dotychczasowa ustawa przemysłowa nie zapewniała robotnikom w niedziele i święta koniecznego wypoczynku, wewnętrznego skupienia, pokrzepienia sił do nowej pracy i oddania się życiu familijnemu“. Rozporządzenia normujące wypoczynek niedzielny dadzą się podzielić na trzy części, a mianowicie o ile dotyczą *a)* przemysłu, *b)* handlu, *c)* zabaw.

a) Przemysł. Ogólna zasada wyrażona jest w §. 105 a). Paragraf ten mówi: Do pracy w niedziele i święta nie mogą pracodawcy zobowiązać robotników. Które dni uważać należy za świąteczne, mają określić poszczególne władze polityczne prowincyonalne (Landesregierungen), uwzględniając stosunki miejscowe i wyznaniowe. Bliższe określenie podane jest w §. 105 b); ustęp ten stanowi: W kopalniach, salinach, hutach, fabrykach, cegielniach, warstatach, przy budowach wszelkiego rodzaju nie wolno pracować czeladnikom, pomocnikom, terminatorom, urzędnikom technicznym, nadzorcom, robotnikom fabrycznym. Spoczynek niedzielny dla przemysłowych robotników ma trwać 24 godzin w każdą niedzielę i święto, rachując od godziny 12-tej w nocy; gdy dwa święta następują po sobie — wówczas 36 godzin; w święta zaś Bożego Narodzenia, Wielkanoc i Zesłania Ducha św. 48 godzin

Według §. 105 d) te kategorye przemysłu, w których praca ani przerwaną ani odłożoną być nie może (mianowicie które ciągłego ognia wymagają), lub które ze swej natury są ograniczone na pewne pory roku, mogą być zwolnione od spoczynku niedzielnego przez Radę związkową.

Jeżeli nieprzewidziana potrzeba zajdzie, dla której w celu uniknięcia szkody praca w niedzielę okazuje się konieczną, mogą niższe władze polityczne dać pozwolenie na tego rodzaju pracę. Pozwolenie to pisemne ma być przybite w miejscu, gdzie się odbywa praca tak, aby robotnicy mogli je łatwo widzieć.

Pozwala następnie §. 105 c) na pracę, odnoszącą się do strzeżenia fabryk i warsztatów, jakoteż utrzymania ich w należytym stanie; zezwala również na pracę w tych fabrykach, w których wyroby mogłyby uledz zepsuciu, gdyby ręka ludzka nimi się nie zajęła. W tych wypadkach muszą pracodawcy sporządzić spis robotników, zajętych z tego tytułu, a na tym spisie mają wyrazić, jak długo ma trwać praca i jakiego jest rodzaju. Gdyby takie zajęcie niedzielne wymagało dłuższego czasu nad trzy godziny, lub też przeszkadzało robotnikowi uczestniczyć w nabożeństwie głównem, wówczas jest obowiązany pracodawca zwolnić robotnika co trzecią niedzielę na 36 godzin od pracy, lub co drugą od 6-tej rano do 6-tej wieczór.

Ze względu na codzienne potrzeby mieszkańców mogą prezydenci polityczni zezwolić na pracę w rzezal-

niach, piekarniach, trafikach tytoniu i t. p. — jednak gdyby praca trwała nad trzy godziny, mają dać robotnikom zwolnienia, jak wyżej w §. 105 c).

b) Handel. Pomocnicy, uczniowie i robotnicy handlowi nie mogą być obarczeni żadną pracą w trzy główne święta, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone święta; w inne dni świąteczne i niedziele pozwolono jest pracować pięć godzin dziennie w sklepach. Liczbę tę godzin pracy może jeszcze zmniejszyć statut gminny a rozporządzenie ministeryalne z dnia 10. czerwca 1892 r. orzeka, że prezydenci prowincyonalni (w Berlinie prezydent policyi) mają oznaczyć, których pięciu godzin dnia świątecznego można użyć na pracę, podając zasadę, by czas ten pięciogodzinnej pracy zaczynał się o 7-mej rano a kończył się o 2-giej popołudniu (a najdalej i to wyjątkowo ze względu na stosunki miejscowe o $2^1/_2$); zawsze jednak ma być uwzględniona pauza dwugodzinna podczas głównego nabożeństwa A nawet gdyby stosunki miejscowe wymagały dłuższej pauzy, by robotnicy mogli być obecnymi na nabożeństwie, mają ją prezydenci przedłużyć.

Wyjątek stanowi: ekspedycya gazet o tyle, że dla niej wolno wyznaczyć pięciogodzinną pracę od 4—9-tej rano; handel kwiatami, wieńcami i handel w miejscach kąpielowych i klimatycznych, dla których to kategoryi wolno czas ten pięciogodzinny umieścić w innej porze dnia aż do godziny 5-tej popołudniu, zawsze jednak z uwzględnieniem pauzy podczas nabożeństwa. Kupcy mogą otrzymać pozwolenie od policyi, aby w cztery ostatnie niedziele przed Bożem Narodzeniem, jakoteż w inne niedziele roku (nie więcej jak sześć) mogli dłużej, jak pięć godzin mieć sklepy otwarte — lecz zastrzeżoną znów jest pauza podczas nabożeństwa dwugodzinna.

Co się tyczy artykułów niezbędnie potrzebnych do życia codziennego, to według rozporządzenia ministeryalnego z dnia 10. czerwca 1892, wydanego na podstawie §. 105 e), mogą prezydenci rządowi zezwolić na sprzedaż mleka, pieczywa, wędlin, przekąsek w zwykłe niedziele jeszcze przed czasem pięcio godzinnym, t. j przed 7-mą rano — w pierwsze zaś dni trzech głównych świąt, mogą pozwolić na sprzedaż powyższych artykułów żywności od 5—12-tej rano z uwzględnieniem pauzy podczas nabożeństwa; sklepy zaś z kwiatami, tytoniem, winem, piwem mogą za zezwoleniem wspomnianych prezydentów być otwarte w te święta przedpołudniem na dwie godziny, jednak po za nabożeństwem.

c) Gospody, wyszynki trunków, teatry, domy i budy, w których widowiska bywają przedstawiane, nie są objęte obowiązkiem spoczynku niedzielnego — jednak robotnicy tylko do niezbędnych mają być użyci zatrudnień.

To są główne punkta ustawy przemysłowej niemieckiej co do spoczynku niedzielnego. Zróbmy kilka refleksyi nad nią.

Wprawdzie motywa tej ustawy wyżej przytoczone mówią tylko o spoczynku niedzielnym i zdają się zapowiadać, że rząd mieć będzie wyłącznie względy ekonomiczne na oku, by dać prawną, ustawową ochronę robotnikom przed wyzyskiwaniem kapitalistów — jednakże bliżej przypatrzywszy się tym dyspozycyom prawnym, łatwo się przekonać, że rząd dostatecznie uwzględnił także potrzeby religijne robotników i odróżnił niedzielę od dni powszednich. Widać to z tego, że ustawa każe zaniechać pracy nietylko w niedziele ale i w święta. W austryackiej ustawie jest mowa o spoczynku tylko niedzielnym, o świętach nie ma tam wzmianki. Zapewne higiena liberalna uznaje, że robotnikowi, by nie ustał przy kole maszyny, wystarczy jeden dzień wypoczynku w tygodniu, więc też z przesadną skrupulatnością trzyma się nasza ustawa tej recepty.

Ustawa niemiecka nie ciągnie wprawdzie przemocą robotników tak przemysłowych jak handlowych do kościoła lub zboru na nabożeństwo, ale wszelkie możliwe daje im ułatwienia, by mogli uczestniczyć w nabożeństwie; wprawdzie pozwala na pięcio-godzinne zajęcie w handlu — lecz ustanawia i bezwzględnie nakazuje pauzę dwu-godzinną wśród głównego nabożeństwa a przezto przypomina robotnikowi, przynajmniej implicite, że oprócz ciała ma także i duszę, którą od Boga wziął i do Boga przez modlitwę wznosić powinien. Już sama cisza, jaka panuje w miastach wśród nabożeństwa, nastraja duszę religijnie a ludzi dobrej woli zmusza moralnie do wzięcia udziału w nabożeństwie kościelnem.

Jakżeż odbija od tej dyspozycyi prawa niemieckiego ustawa austryacka, która każe zamykać sklepy dopiero o 5-tej, względnie o 12-tej, bez względu na nabożeństwo; pozwalająca, by sklepy z towarami korzennemi, kolonialnemi i wiktuałami były cały dzień otwarte. Nadto ustawa niemiecka, zgodnie z prawem kościelnem, liczy dzień od północy do północy, ustawa austryacka, jakby na przekór nauce kościelnej, od 6-tej rano do 6-tej.

Nie jestem adoratorem Niemiec; nie chcę się bawić w politykę, nie zamykam także oczu na braki ustawy niemieckiej (n. p. gdy nakazuje spoczynek samym robotnikom, omijając pracodawców), lecz wyznać muszę, że w ustawie niemieckiej jest więcej logiki, a bezporównania więcej uwzględnia ona potrzeby religijne poddanych, niż austryacka. Wilhelm II., wstąpiwszy na tron, z młodzieńczym zapałem zapowiedział reformę socyalną; ustawą przemysłową starał się w części wywiązać z przyrzeczenia — do zupełnego rozwiązania kwestyi socyalnej jeszcze mu daleko; lecz przyznać musimy, dalej ponął się na tej drodze od innych państw, gdyż stanął bliżej tego zdania, tylekroć przez Stolicę św. powtórzonego a wyrażonego już przez Krasińskiego w słowach: „Kto socyalną podnosi chorągiew a nie wie o tem, że pierwszą wszelkiego systematu socyalnego podstawą Bóg i religia... ten zginie*). „Powiedział to ogólnie psalmista: „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam". Ps. 136. *(D. n.)*

Ks. prof. Dr. Karol Szczeklik.

Ze szkoły.

VI. (Dwa lica chrześcijańskiego społeczeństwa. — Skąd pochodzi przywiązanie ludu do Kościoła, a skąd obojętność dlań u inteligencyi? — Słowo o „szkolnym" Kościele).

Dzisiejsze społeczeństwo chrześcijańskie rozłamane jest pod względem religijnym na dwie połowy: pierwszą połowę tworzy ludność wiejska i małomiasteczkowa, drugą inteligencya miejska i wiejska — tam, gdzie jest. Usposobienie religijne tych dwóch części jest z gruntu różne. Możnaby nawet powiedzieć, że pierwsza powoduje się w życiu przeważnie pobudkami religijnemi, że zatem ma religię, o drugiej znowu połowie można powiedzieć, że znaczna jej część kieruje się w życiu zasadami utylitarnej moralności, a zatem nie ma religii.

Dlaczego tak jest? Dlatego, bo ludność wiejska żyje słowem Bożem: słucha kazań, śpiewa pieśni religijne i dobrze tem słowem usposobiona, uczęszcza często dobrowolnie do spowiedzi, gdzie znowu krzepi się duchownym słowa pokarmem; gdy tymczasem ludność wielkomiejska obywa się bez słowa Bożego. Życie wielkomiejskie nie wyrobiło w niej tego przyzwyczajenia, tego pociągu do kościoła, jaki wyrabia życie wiejskie.

*) List do Małachowskiego z r. 1846 (ob. dzieło hr. Tarnowskiego o Krasińskim str 497).

Na wsi — już od młodości, od lat chłopięcych, dziecięcych, można powiedzieć, przyucza się ludność i przyzwyczaja do zaspokajania potrzeb życia religijnego jak najpraktyczniej tak, że co spełnia w późniejszych latach, to jest dalszym ciągiem tego, do czego przywykła w dzieciństwie jeszcze. Drobniutkiem dzieckiem prowadzona była do kościoła niekiedy na bardzo długie nabożeństwa. To, co tam widziała, odrazu pochłonęło ją całą. Obraz wspaniałych nabożeństw utkwił na zawsze w jej duszy. Potężny śpiew całego kościoła, głos kaznodziei, organu rzewne pienia, obudziły w niej jakąś religijną cześć i bojaźń, z której sobie jeszcze sama sprawy zdać nie mogła. Później przyprowadziły ją matki do pierwszej spowiedzi, potem do Komunii św. Musiała czekać długo, widziała oblężone konfesyonały starszymi; może już przy pierwszej spowiedzi trzeba się jej było przeciskać, a może odejść do domu, nie odprawiwszy spowiedzi. Potem już sama zwyczajnie przystępowała do tych najważniejszych aktów religijnego życia — wtedy, kiedy mogła i — kiedy się czuła wzruszona, dobrze usposobiona, bądź jakimś wypadkiem własnego życia, bądź rodzinnem zdarzeniem, bądź kościelną uroczystością lub kazaniem... Podobnie rzecz się miała z uczęszczaniem na nabożeństwa. Poznała, że jest rzeczą sumienia być w kościele w niedzielę i święta. O jakiej porze? Musiała się w tym względzie zastosować do domowych warunków; raz na sumę, raz na prymaryę, raz znowu tylko na nieszpory. Zaznajomiła się w ten sposób z całem nabożeństwem kościelnem i żadne święto i sposób jego odprawiania nie są jej nieznane. Poznała ducha okresów kościelnych i przypatrzyła się dostatecznie symbolicznym obrzędom; brała udział w procesyach i tysiąc razy pod wrażeniem okolicznościowych kazań i uroczystości dzieliło jej serce radości lub bole Kościoła... Przy tej sposobności wyuczyła się wielu pieśni, modlitw, litanii, koronek, któremi potem nierzadko karmi ducha swego przy codziennej pracy... Umiłowała kościół i z tej miłości daje chętnie na nabożeństwo jałmużny, drobne i większe. Czuje się żywą cząstką kościoła i serdecznie boleje, kiedy z jakiej przyczyny nie może wziąć udziału w pewnej uroczystości. Możnaby o niej powiedzieć, że jej serce jest u ołtarzy, ucho przy kazalnicy, oczy w modlitewniku, dusza w niebie...

To praktyczne zespolenie z kościołem, zadzierżgnięte w młodocianym wieku, jest częstokroć tak silne, że po wielu latach, przepędzonych na wielkim świecie, wpływa jeszcze na duszę potężnie i jakąś tęsknotą za kościołem, jakby za rajem utraconym, napełnia nawet takie serca, które się już może ogołociły ze wszystkich podnioślejszych uczuć... Fakt, że najwięcej kapłanów rekrutuje się z chłopskich dzieci, jest najpiękniejszem i wymownem świadectwem praktycznej działalności wiejskiego kościoła. Bo nie troska o chleb pędzi włościańskich synów po maturze do seminaryum, ale prowadzi ich tam przeważnie ta z lat chłopięcych przechowana w sercu miłość i przywiązanie do kościoła i do nabożeństwa i do tej pracy kapłańskiej, którą im w jakiejś świetlanej aureoli wspomnienie przedstawia...

Czemuż tego nie można powiedzieć o kościołach wielmiejskich? Jest ich nieraz wiele i mają dużo parafian — w księgach metrykalnych. Ale tego czucia, co wiejskie kościółki, nie mają ze swoimi parafianami. Jest tylko, powiedziałbym, jakieś urzędowe znoszenie się ze sobą, koniecznością wywołane. Po za tem większość inteligencyi pozostaje obcą dla kościoła i obojętną względem niego. Czemu? Bo z młodych lat nie przywiązało się jej do niego, nie dało się jej sposobności zżyć się z nim, zaznajomić i pokochać. Obcym był kościół chłopcu, obcym tembardziej stał się mężowi. Jak się to stało? — Szkoła dzisiejszego systemu podjęła się obowiązku olbrzymiego wychowania religijnego młodzieży dorastającej. Zdawało się jej, że potrafi zaopiekować się dostatecznie religijnemi potrzebami uczniów. Rodziny uwierzyły i ze spokojnem sumieniem przelały tę najważniejszą część obowiązków swoich na szkołę. Już się odtąd zaprzestały troszczyć, czy dzieci ich umieją pacierz, czy nie — mówią sobie: nauczą je w szkole; zaprzestały prowadzić je z sobą na nabożeństwa, mówiąc: szkoła je tam, kiedy będzie potrzeba, zaprowadzi; zaprzestały je przygotowywać do pierwszej spowiedzi i Komunii św., mówiąc: szkoła jest od tego; zaprzestały później zachęcać je do powtórzenia od czasu do czasu tych świętych oczyszczenia i umocnienia czynności, w przekonaniu, że szkoła ma swoje czasy, w których te religijne praktyki załatwia.

Nabrawszy takiego przekonania, rodziny zwolniły się częściowo same od wykonywania pewnych praktyk nabożnych, które inaczej choćby ze samego względu wychowania religijnego dzieci spełniaćby się poczuwały do obowiązku. Modliłyby się wspólnie z dziećmi, chodziłyby z niemi na nabożeństwo, troszczyłyby się o ich spowiedź i Komunię św., co wszystko i dla nich samych nie byłoby bez widocznej korzyści. Tymczasem w obec dzisiejszego systemu szkolnego ani im to nie przejdzie przez głowę.

Przypatrzmyż się teraz, jak to szkoła wywiązuje się z powierzonego sobie zadania zaspokajania potrzeb religijnych młodzieży. Z góry potrzeba zaznaczyć, że w szkole wszystko ujęte jest w pewien system, formułkę i nosi na sobie cechę przymusu. Czas, miejsce, sposób, miara obowiązku są tu ściśle określone. Uczeń już w najniższych klasach nabiera przezto pewnej pedanteryi w tem znaczeniu, że kiedy dopełni tego, czego odeń system koniecznie wymaga, uważa się za doskonałego... zakreślonej granicy nie myśli przekroczyć. Na naukę religii, na ćwiczenia pobożne, na obowiązki względem Boga przyzwyczaja się przezto patrzeć tem samem okiem, jakiem się patrzy na świeckie przedmioty. Dosyć, gdy akt jakiś religijny spełni wtedy, kiedy mu nakażą. Gdy jest leniwy do nauki, wówczas i na tym punkcie lenistwo się jego pokaże. „Zgromadzicie się tu jutro o 9-tej i pójdziecie na nabożeństwo!" — brzmi rozkaz. Zgromadzą się; ale leniwy może nie przyjdzie, tak jak na szkolne godziny się nie jawi. Nadeszły święta i młodzież zwolniona jest od szkoły: już tem samem czuje się zwolnioną od obowiązku słuchania Mszy św. Katecheta może się o tem przekonać, jeżeli zechce sobie zadać pracy i po feryach wybada, który z uczniów w czasie wakacyi opuścił nabożeństwo w niedzielę i święta. Sami zresztą rodzice podzielają zapatrywania dzieci swoich, orzekając: „jak wolne, to wolne, niech sobie dziecko odpocznie; po świętach, po wakacyach, jak nastanie szkoła, znowu będzie do kościoła chodziło".

Tak to uczniowie i rodziny przyzwyczaili się identyfikować obowiązki szkoły z obowiązkami kościoła; gorzej jeszcze: na obowiązki kościoła zapatrują się jak na jakiś przydatek do szkoły, który z chwilą ustania obowiązków szkolnych — odpada. Napomnienia i przedstawianie młodzieży, że każdy katolik obowiązany jest pod grzechem być każdej niedzieli i święta na nabożeństwie, okazują się bezskuteczne, w obec przekonania i przy-

zwyczajenia, jakie wyrabia w uczniach i rodzicach system „szkolnego kościoła“. Opłakane skutki tego systemu widzimy na młodzieży, która opuściła szkoły średnie. Skończyła się dla niej w ścisłem znaczeniu szkoła — więc i ten szkolny kościół przestał ją w jej rozumieniu obowiązywać. Nastała wolność od szkoły, więc i wolność od kościoła, wolność aż do śmierci. Jak szkoły więcej nie widzi, tak po za nią nie widzi kościoła. Przymus szkolny ustał dla niej i — rzecz skończona! Oto finał szkolnego kościoła.

Gdyby ze złożeniem matury kończyło się życie ludzkie, kościół szkolny miałby wtedy jeszcze sens jakiś; ale kiedy ono tu dopiero właściwie się rozpoczyna! i ma się teraz obchodzić bez kościoła. Kościół z przeznaczenia swego ma być piastunem i opiekunem człowieka od jego kolebki aż do grobu, a on tymczasem z chwilą wyjścia młodzieńca za progi szkoły, znika z przed oczu jego! Usunął się katecheta, nikt młodzieńcowi więcej egzort nie prawi, nikt go nie prowadzi do świątyni na mszę studencką, nikt mu nie zapowiada, którego popołudnia i gdzie ma z innymi przyjść do spowiedzi. Ustało to wszystko, zatracił się gdzieś jego szkolny kościół. Innego nie zna. Widzi wprawdzie, że lud — przeważnie z warstw niższych — spieszy w niedzielę i święta na nabożeństwa, ale przecież on nigdy z nim razem nie chodził i wspólnych z nim nie odprawiał nabożeństw. To co tam w kościele robią, to widocznie tylko dla ludu, nie dla niego. On oprócz cichej Mszy św. nie ma zwyczajnie wyobrażenia o innych nabożeństwach kościelnych — prawie nigdy bowiem nie brał w nich udziału; toż nic dziwnego, że go nic do nich nie pociąga: a kiedy przypadkowo znajdzie się na nich, wówczas czuje się obcym, zażenowanym prawie i ucieka przeto czemprędzej, jak ten, który się dostał w nieswoje towarzystwo. *(C. d. n.)* *Epileucus.*

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa od 1. do 29. listopada:

Z dyecezyi lwowskiej P. T. księża: Wierzchowski Józef, Jubilat, proboszcz w Tartakowie; Bąkowski Wincenty, proboszcz w Żurowie; Weredyński Piotr, prob. w Szczurowicach; Lachiewicz Michał, wikary w Brodach; Borowy Michał, wikary w Brodach, Neomysta; Stasiński Stanisław, wikary w Prusach, Neomysta; Pasieczny Edward, wikary w Oleszycach; Lang Antoni, administrator w Haliczu; Czarkowski Józef, wikary w Monasterzyskach; Moczarowski Leonard, prob. w Chomiakówce; Puchalski Wawrzyniec, prob. w Wyżnianach; Prorok Adolf, wikary w Wyżnianach, Neomysta; Librewski Władysław, katecheta Seminaryum pedagogicznego; Brzezicki Feliks, prob. w Żelechowie; Przedzymirski Adolf, wikary w Borszczowie; Zawadowski Marceli, wikary w Kałuszu; Widajewicz Adam, prob. w Bolechowie; Zawisza Józef, wikary w Bolechowie; Jasłowski Franciszek, wikary w Pomorzanach; Stakien Romuald, proboszcz w Sokolnikach; Obuchowicz Romuald, wikaryusz w Kaczanówce; Dołek Karol, proboszcz w Zniatynie.

Z dyecezyi przemyskiej P. T. księża: Stoch Jan, proboszcz w Bukowsku; Giemza Wojciech, wikary w Krośnie (46-sty).

Od 1. do 27. listopada złożyli P. T. księża: Wołcz Walenty 11 złr. 55 ct.; Boczar Józef 11 złr. 55 ct.; Wesołowski Waleryan 4 złr.; Malarski Feliks 11 złr. 60 ct.; Pawłowski Zygmunt 10 złr.; Pasiut Jan 6 złr. 70 ct.; Tymoczko Józef 6 złr. 40 ct.; Weiss Ludwik 12 złr. 50 ct.; Trzopiński Jan 22 złr. 22 ct.; Bauch Karol 6 złr. 78 ct.; Boryszko Józef 6 złr. 40 ct.; Janor Błażej 13 złr. 9 ct.; Witkowski Maryan 5 złr. 28 ct.; Stasionis Michał 6 złr. 66 ct.; Polek Jakób 6 złr. 33 ct.; Kułakowski Wojciech 11 złr. 60 ct.; Wagner Wilhelm 6 złr. 33 ct.; Paliwoda Marceli 6 złr. 83 ct.; Twardowski Bolesław 7 złr. 33 ct.; Panek Aleksander 6 złr.; Niedzielski Leopold 6 złr. 70 ct.; Łabuda Ludwik 1 złr. 34 ct.; Gawrzyński Józef 7 złr. 60 ct.; Andrzejowski Antoni 10 złr.; Drzewicki Antoni 5 złr. Wałęga Leon 6 złr. 33 ct.; Witkowski Maryan 2 złr. 15 ct.; Dręgiewicz Jan 11 złr. 15 ct.; Euciński Jan 11 złr. 67 ct.; Szymonowicz Jan 6 złr 33 ct.; Gorazdowski Zygmunt 6 złr; 31 ct.; Pogonowski Ignacy 6 złr. 33 ct.; Grabowski Józef 27 złr. 50 ct.; Motykiewicz Joachim 6 złr. 70 ct.; Szyba Michał 5 złr.. Stankiewicz Franciszek 5 złr., Mynarski Franciszek 11 złr.; Rakszyński Ignacy 22 złr. 25 ct.; Szkocki Kazimierz 6 złr. 70 ct., Jakiel Józef 11 złr. 67 ct.; Rychel Antoni 7 złr.; Bąkowski Wincenty 42 złr. 32 ct.; Stoch Jan 14 złr. 55 ct.; Sękowski Andrzej 16 złr. 95 ct.; Stasiński Stanisław 7 złr.; Pasieczny Edward 7 złr. 5 ct.; Czarkowski Józef 7 złr. 52 ct.; Przedrzymirski Adolf 7 złr; Stoch Jan 8 złr. 20 ct.; Moczarowski Leonard 7 złr.; Librewski Władysław 8 złr. 48 ct.; Solecki Leonard 6 złr. 73 ct.; Brzezicki Feliks 19 złr. 66 ct.; Stakien Romuald 11 złr. 60 ct.; Gabrysz Józef 5 złr.; Obuchowicz Romuald 7 złr. 42 ct.; Dołek Karol 8 złr.

☞ Przypominamy, że tylko do końca roku bieżącego członkami Towarzystwa rzeczywistymi zostać mogą wszyscy kapłani bez względu na wiek i stan zdrowia.

Wydział centralny, Lwów ul. Śnieżna l. 2.

Słówko o literaturze ascetycznej
w dawnej Polsce.

Z ks. Jana Drewsa T. J. przełożył ks. Józef Brzozowski tegoż zgromadzenia „Dystrakcye podróżnych pobożne“ (Jasna Góra 1744, 1751). Dzieło ks Sebestyana Bolskiego, (od WW. ŚŚ.) Karmelity Bosego, treści teologiczno-mistycznej, wydane po łacinie r. 1679 w dwóch tomach, przełożył na polski język także Karmelita ks. Cherubin od Wniebowzięcia p. t. „Exemplarz życia duchownego i doskonałości dla chcących pobożnie żyć w Chrystusie,“ w Berdyczowie 1769. Autor, głęboki asceta, w świeckim stanie był nauczycielem króla Jana III., później zostawszy Karmelitą, jaśniał cnotami. Miał szczęście do takich ludzi król Jan, bo i profesor jego w gimnazyum krakowskiem ks. Dąbrowski był mężem bogomyślnym, łaskami wnętrznemi i darem proroctwa od Boga uprzywilejowanym.

Dzieło ks. Sebastyana Boboli T. J. łacińskie przetłómaczył ks. Tłuczyński p. t. „Wieniec panieński z rozlicznych kwiatów rajskich z pisma św. i zdania Ojców św.“ (Kraków 1682). Wojewodzic Piotr Potocki ogłosił „Rozmyślania tygodniowe w codziennych rozmowach Boga z człowiekiem zamknięte“ (Lwów 1760); jestto przekład pracy po łacinie napisanej ks. Stan. Kleczewskiego, Reformata. Pełne głębokości jest dzieło ks. Jerzego Tyszkiewicza, Jezuity „O doskonałości“ (Kraków 1624), niestety łacińskie. Autor wysokiej doścignął doskonałości. Również cenią ks. Chryzostoma Dobrosielskiego, Reformata „Theologia ascetica ad mentem S. Bonaventurae“ (Kraków 1703 i 1731). Jestto wydanie pośmiertne, wcześniejsze zaś pochodzi z r. 1655 (Kraków) „Summarium asceticae et mysticae thelogiae ad mentem D. Bonaventurae;“ gruby tom, drugi raz wydany w r. 1703, co świadczy o jego wartości. Pokrewne treścią jest ks: Floryana Jaroszewicza, Reformata, autora Żywotów św. p. t. „Matka Świętych Polska“, dzieło łacińskie; „Principia theologiae asceticae..“ (Lwów 1752). Wielebny Stanisław Papczyński (1631 †1701), założyciel Maryanów (Kleryków regularnych N. Poczęcia N. P. Maryi) zostawił cenne dzieło mistyczne „Templum Dei mysticum“ (Kraków 1675, Warszawa 1747). Ks. Piotr Kwiatkowski z T. J. „Collectanea ascetica,“ gruby foliał; wydany w Krakowie

1741 i tegoż roku w Augsburgu — nie tylko w kraju lecz także za granicą zyskał uznanie. Ks. Jan Leopolita napisał po łacinie „Vivae Passionis Xti Historiae explanatio“ (Kraków 1538). Wieluby tu jeszcze wyliczyć należało autorów naszych łacińskich, którychby pisma zasługiwały na tłumaczenie i z pewnością odpowiadały duchowi i potrzebom narodu lepiej od dzieł obcych z niejednego względu. Wszakże w XVII wieku pomnaża się znacznie liczba pism ascetycznych w polskim języku, do których z kolei przechodzimy.

Czy potrzeba wymieniać tu ks. Skargę, tłómacza i autora wielu książek ascetycznych i sławnych „Żywotów Świętych,“ pełnych namaszczenia i mistycznej woni? Wszak tego wszyscy znają. Towarzysz jego ks. Szymon Wysocki z T. J. pilny tłómacz książek ascetycznych, sam pisał „Ćwiczenia duchowne“ (Wilno 1588). „Kształt pobożności“ (Kraków 1606) „Nowy raj duszny to jest rozmyślania nabożne“ (1608) „O stanie panieńskim,“ „Sposób spowiadania się.“ „Ekscytarz duszny“ pełen mądrych nauk, jest jakby etyką chrześcijańską, dzieło zarazem ascetyczne (Kraków 1608).

Ks. Jan Leopolita Wąchalski z T. J. wydał (r. 1592 w Krakowie) z różnych autorów zebrany „Żywot Pana Jezusów“ (niedawno, bo r. 1886 ponownie wydany). „Żywot Najświętszej Maryi Panny“ (1597) i „Wzór życia chrześcijańskiego.“

Ks. Paweł Symplicyan z Prasnysza, kapłan z Pułtuska, spowiednik PP. Karmelitek Krakowskich jest autorem cennych dzieł ascetycznych, jak; „Manele duchowne albo porządek życia chrześciańskiego dla rozmaitych stanów“ (Kraków 1601), „Szafarnia obroków duchownych,“ głównie dla użytku kapłanów, gruby tom; wydanie z r. 1602 Kraków, to już drugie, poprawne; „Perła droga, to jest żywot chrześciański duchowny“ (Kraków 1611); „Środki zbawienne do życia pobożnego“ (Wilno 1645).

Ks. Jan Herbert wydał: „Opisanie i wykład Mszy św“ (Kraków 1566). On także przekładał św. Wincentego Leryneńskiego „O dawności i o szerokości powszechnej wiary chrześciańskiej“ (1563). Ks. Stanisław Warszewicki T. J. „Zwierciadło człowieka chrześciańskiego“ (Poznań 1598).

Ks. Adam Opatowski (Opatovius), kanonik krakowski i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, napisał dzieła ascetyczne niepospolite nowością myśli, prostotą, czystością mowy p. t. „Poseł zbawienia“ (Kraków 1644) na rozpamiętywanie Adwentowe dla Zakonnic św. Andrzeja, których był spowiednikiem. Dowodzi ono głębokiej znajomości Pisma św. Po łacinie także zostawił Traktaty teologiczne.

Stanisław Perakovicius (kapłan?) wydał r. 1601 w Krakowie: „Wizerunek człowieka w bogomyślności żywot wstępującego.“

Ks. Gabryel Leopolita (Zawieszko), Dominikanin, znakomity pisarz ascetyczny i teolog oraz kaznodzieja wymowny, jest autorem dzieł: „Księgi ćwiczenia chrześciańskiego“ (Lwów 1618); „Wąż miedziany, albo Rozmyślania najdroższej Męki Syna Bożego“ (Lwów 1618); „Historya o Jonaszu dla rozmyślanie najdroższej Męki Pana Jezusa“ (Lwów 1618); „Zwierciadło pokutujących z przykładów św. Maryi Magdaleny uczynione“ (Lwów 1618); „Przysmaki duchowne gorczyca i kwas“ (Lwów 1619); „Pałacz duchowny, czyli Kazania na Święta i Niedziele“ (Lwów 1619 i tegoż roku, tamże) „Oratoryum Pałacza duchownego,“ gruby tom.

Ks. Gabryel Kiełczewski z zakonu Norbertanów wydał (r. 1613) w Kaliszu dwa dziełka ascetyczne dla zakonnic; jedno: „Sposób życia dla panien do zakonu się mających,“ drugie: „Zwierciadło zakonne.“

Ks. Jan Augustyn Biesiekierski, kanonik Lateraneński u Bożego Ciała napisał: „Krótką naukę o czci i poszanowaniu Obrazów Świętych“ (Kraków 1624). Wiszniewski przytacza z niego opis obrazu Matki Boskiej w kaplicy kościoła Bożego Ciała. Ustęp ten pełen Bożego tchnienia, a śliczną skreślony polszczyzną, daje o całości wyobrażenie.

Ks. Mikołaj Mościcki, świątobliwy Dominikanin, autor ceniony pism teologicznych, drukowanych kilkakrotnie i za granicą, po polsku pisał pięknym językiem, „zawiłości ascetyczne jaśnie wykładając,“ jako to: „Elementarzyk ćwiczenia duchownego“ (Kraków 1626); „Infirmerya Chrześciańska,“ tamże i t. d. „Nauka o Świętych relikwiach i odpustach,“ dtto. „Akademia pobożności“ w 2 tomach (Kraków 1628) i inne do rekollekcyi służące. Po łacinie zaś dzieła dla kapłanów.

Jednem z najlepszych dzieł ascetycznych jest bezimiennie wydane: „Rozmyślanie o Bożem umęczeniu Pana naszego Jezu Krysta ze wszystkich czterech Ewanielistów zebrane wespołek z wykładem Doktorów świętych.“

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dnia 16. listopada Ojciec św. odprawił w kościele św. Piotra mszę św. dla pielgrzymów z górnych Włoch. Zebrało się ich około 6000, a oprócz tego na wyraźne życzenie Ojca św dopuszczono do tego szczęścia przeszło 2000 uczniów i uczennic katolickich zakładów wychowawczych w Rzymie i innych 2000 osób. Ołtarz przygotowano w tej części nawy, gdzie odbywały się posiedzenia Watykańskiego soboru. Obok ołtarza po stronie ewangelii wzniesiono trybunę dla obecnej w Rzymie WKsiężny rosyjskiej Katarzyny, po drugiej zaś stronie dla członków poselstw, uwierzytelnionych przy Stolicy św.

Około godz 9-tej Ojciec św. przybył do kaplicy Przenajśw. Sakramentu i powitany przez kardynała Ricciego i całą kapitułę katedry św. Piotra pomodliwszy się przed ołtarzem usiadł do pozłacanej lektyki (sedia gestatoria) i został wniesiony do kościoła Po mszy św. odczytał przewodnik pielgrzymki adres, na który odpowiedź kazał Ojciec św. odczytać prałatowi Mariniemu. Mówi w niej Papież, że każdy objaw wierności i miłości ze strony Włochów jest mu szczególnie miłym, bo naród włoski jest najbliższy Jego sercu. Z ubolewaniem wspomina dalej o napaściach, skierowanych przeciw Niemu, Duchowieństwu i wierzącym katolikom pod pozorem, jakoby byli oni nieprzyjaciółmi Ojczyzny. Wzywa na świadka Boga i ludzi bezstronnych, że przez cały czas swego pontyfikatu bardzo gorliwie zajmował się szczęściem Włoch i jałmużny, udzielonej przez wiernych, używał na złagodzenie nieszczęść i na zakłady pożyteczne, osobliwie dla młodzieży. Na Jego także wezwanie duchowieństwo niedawno jeszcze starało się uspokoić wzburzone umysły. Gdyby w pewnych sferach głosu Jego słuchać chciano, działoby się o wiele lepiej we Włoszech. Prawdziwych wrogów Ojczyzny nieraz już wskazywał i odkrywał ich istotne zamiary. Lecz przeciwnicy nie chcą słuchać rad ze strony Stolicy Apostolskiej. Dlatego wierzący katolicy nie powinni ustawać w modlitwie, pracy i pobożnych uczynkach. W miastach i gminach powinni czuwać nad swymi interesami, zwalczać nieszczęsny wpływ bezbożności zarówno w rodzinie, jak w szkole i w warstatach i stanowczo występywać przeciw złej prasie.

Odpowiedź tę przerywano niejednokrotnie głośnem potakiwaniem. Po odczytaniu jej, zostali przewodnicy pielgrzymki dopuszczeni do ucałowania stopy namiestnika Chrystusowego, poczem Ojciec św., błogosławiąc ciągle na lewo i prawo powrócił do kaplicy Przenajśw. Sakramentu.

Galicya. Zabierzów. *Ks. Klemens Radwański*, proboszcz w Zabierzowie, zasnął tamże w Panu 12. z. m Urodzony w Świątnikach (parafia Brzezie) w r. 1842, po ukończonych chlubnie studyach gimnazyalnych i seminaryckich przyjął w r. 1868 święcenia kapłańskie. Zaraz w pierwszych latach wzniosłego zawodu zlecono mu posadę katechety w klasztornej szkole w Staniątkach. Dziwnem cieszył się tam błogosławieństwem Bożem, „wszystko, cokolwiek czynił, szczęściło mu się.“ Władza dyecezalna zwierza mu tedy jedno z najważniejszych zapewne zadań w samem sercu rozległej wówczas nad miarę dyecezyi, w zakładzie, nad którym szczególniej czuwają oczy Pańskie, mianowicie obowiązek ojca duchownego wybrańców Pańskich. Całą trudność tego nader ważnego stanowiska ten tylko zdoła należycie ocenić, kto zważy, że młodzież ze świata wybraną a więc i nie bez grubych nieraz naleciałości światowych, ma spirytualny po-

kierować na drogę pokoju; ba, poprowadzić na górę Pańską wzniosłej doskonałości kapłańskiej. I gorącego przedewszystkiem serca i ciężkiej, wytrwałej a roztropnej pracy tu potrzeba. Nie zawiódł ś. p. Klemens ufności w sobie położonej; wrodzoną sobie słodyczą, serdecznością, taktem w postępowaniu pociągał ku sobie serca młodzieży duchownej, po mistrzowsku urabiał i zwracał Stwórcy na zawsze. Z rozrzewnieniem wspominają wszyscy, co mieli szczęście zostawać pod jego kierownictwem tę czcigodną postać ojca duchownego, jego nauki; jako rys charakterystyczny opowiadają, że jeden z alumnów, zmuszony opuścić zakład, nad tem tylko ubolewał, że postępowaniem swojem zasmucił ojca duchownego

W ostatniem siedmioleciu życia jako proboszcz zabierzowski nieocenione położył zasługi Był pasterzem dobrym, ojcem, wszystkiem dla wszystkich. Udział liczny parafian w pogrzebie, ich smutek głęboki — to wymowne świadki żywego przekonania, co stracili w zmarłym proboszczu. W chorobie nieuleczalnej, która nawiedziła go z wiosną b. r. widział ostrzeżenie, by gotować się na przyjście Pańskie Rozporządzając domem, przesłał książki swoje tym, których w życiu szczególnie umiłował: alumnom seminaryum tarnowskiego. Od św. Michała przykuła go ciężka niemoc do łoża, dając sposobność do odpokutowania ułomności ludzkich. Pogrzeb odbył się 14. b. m. Kondukt prowadził ks. kan. krak. Wróbel, którego zmarły był szczególnym wielbicielem. Zasługi nieboszczyka podniósł w kościele ks. Krupiński, proboszcz z Niegowieci. Signifer sanctus Michael repraesentet eum in lucem sanctam! *(D.)*

Niemcy. *Doroczny zjazd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej* odbył się w Kolonii w dniach 22. października i następnych. Zjazdy takie odbywają się od lat czterech. Celem pierwszego, urządzonego w r. 1890 w Halli, była reorganizacya partyi po zniesieniu ustaw wyjątkowych; na drugim, w Erfurcie w r. 1891, ułożono nowy program partyi; dwa następne, w r. 1892 w Berlinie i w r. 1893 w Kolonii, miały już mniejsze znaczenie, a przedmiotem obrad były kwestye podrzędniejsze. Nie idzie jednak zatem, by obrady nie dostarczyły pożytecznych wskazówek do ocenienia ustroju i dążeń partyi. Jeżeli już w Erfurcie poczęto jaśniej zaznaczać stanowisko partyi w obec krańcowych żywiołów w jednym i drugim kierunku, jeżeli już wówczas zerwano z burzliwą partyą „młodych“ *) na lewicy, to na przeszłorocznym zjeździe w Berlinie w znanej rezolucyi o socyalizmie państwowym wytyczono granice partyi ku prawicy. Tegoroczny zjazd w Kolonii wyznaczył tę granicę jeszcze dokładniej. Z potępioną przez „młodych“ walką parlamentarną nie chce partya zerwać, owszem w pierwszym rzędzie dąży do wywalczenia sobie potęgi politycznej, ale bezwzględnie odrzuca myśl paktowania z burżoazyą wszelkich odcieni. Partya nie chce wywoływać przedwcześnie gwałtownego przewrotu, ale odrzuca wszelkie współpracownictwo na polu poprawy obecnego ustroju, boi się bowiem, że wtedy zepsułaby sobie najlepsze hasło i sama byt swój podkopała. Ta tendencya przebija się ze wszystkich uchwał zjazdu, szczególniej zaś z gwałtownego ataku na ruch stowarzyszeń zawodowych w Niemczech.

Nie ulega wątpliwości, że stowarzyszenia te rozwijają się na tle socyalistycznem. A przecież przywódcy partyi socyalno-demokratycznej są z nich tak bardzo niezadowolnieni. Gdzież przyczyna? Oto w tem, że stowarzyszeniom zawodowym chodzi w pierwszej linii o walkę ekonomiczną, w drugiej zaś dopiero o walkę polityczną, gdy tymczasem przywódcy socyalnych demokratów chcą tę walkę zorganizować wręcz przeciwnie. Pragną oni koniecznie organizacyi robotników, ale jedynie w celu walki politycznej, bo zdobycze na polu ekonomicznem wstrzymałyby ją lub wręcz uniemożliwiły. A cóżby się wtedy stało z całą socyalną demokracyą i jej przywódcami? Dlatego to obawiają się socyalni demokraci organizacyi zawodowych, dlatego tak je potępiano na zjeździe w Kolonii. Zerwać z niemi, całkiem naturalnie, nie chcą, bo to ważne placówki do walki politycznej, ale oburzają się na ich tendencye, czysto ekonomiczne, bo te wytrącają broń z rąk socyalnych demokratów. Zawodowym organizacyom, które świadomie dążą do podniesienia i usamowolnienia stanu robotniczego, nie dbając o politykę, są socyalni demokraci wręcz niechętni. Im smakują organizacye nieświadomych celu robotników, bo w tych łatwo kiełkuje zasiew walki politycznej. Przeciw pierwszym nie śmią jednak wystąpić z otwartą przyłbicą, dlatego to obrady ich zjazdu w Kolonii są bardzo ważne, bo uchyliły rąbka zasłony, która pokrywała ten dwuznaczny stosunek socyalnych demokratów do stowarzyszeń zawodowych. W obradach tych zdradziła socyalna demokracya znowu część swej prawdziwej istoty: nie o podniesienie robotnika jej chodzi, lecz o polityczną walkę klas! Nie chce ona zdobyć samoistności robotnikowi i zapewnić mu praw politycznych, lecz za pomocą tłumu pracującego osiągnąć władzę, aby podług przepisu Marxa przygotować rewolucyjną dyktaturę proletaryatu.

Należy podziwiać konsekwencyę, z którą przywódcy niemieckiej socyalnej demokracyi kroczą do państwa przyszłości po drodze, którą Marx przepisał. Bebel, Liebknecht i towarzysze znają doskonale cel i drogę. Władzę uzyskać chcą najpierw za pomocą powszechnego prawa głosowania. Za tem dyktatura proletaryatu przyjdzie sama z siebie. Temu celowi wszystko należy podporządkować, w prawo i w lewo wszystko usunąć, co staje na drodze.

Socyalna demokracya, to nie utopia, to plan jasno obmyślony i konsekwentnie przeprowadzany A choćby urzeczywistnienie tego celu było bardzo dalekie, a owe państwo przyszłości nie doszło do skutku, to przecież bliższe cele socyalnej demokracyi szybko kroczą ku realizacyi. Cóż więc czynić? Należy stan robotniczy zorganizować ekonomicznie, stworzyć dlań reprezentacyę klasową i przyznać prawa polityczne, tak jak innym stanom Jeżeli tej sprawy nie wprowadzi się raz na poważne tory, to nie powstrzyma się emancypacyi czwartego stanu, która podepce prawa innych stanów, tak jak to uczynił stan trzeci w rewolucyi francuskiej.

Jeszcze jedno: w sprawozdaniu przedłożonem zjazdowi kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej chełpi się postępami w prowincyach polskich (pod berłem pruskiem). Na dowód przytacza liczbę głosów, oddanych przy ostatnich wyborach za kandydatami socyalistycznymi i powiada, że choć policya, przedsiębiorcy i duchowieństwo sprzysięgli się przeciw socyalnej demokracyi, nie pomógł sojusz knuta, wódki i różańca, nie potrafił zatamować wzrostu socyalnej demokracyi. Partya socyalno-demokratyczna sama więc powiada nam, gdzie przeciw niej szczególniej trzeba walczyć. Niechaj ci, których obowiązkiem taka walka, nie puszczają tych słów mimo uszu! Niechaj walczą całym sił zapasem!

Francya. *(Położenie obecne protestantyzmu).* Niedawno temu umieścił *Journal de Geneve* artykuł o stanie protestantyzmu we Francyi, który z tego powodu zasługuje na uwagę, że autor, p. Sabatier, jest profesorem na wydziale protestanckim w Paryżu.

Protestanci we Francyi liczą około 650.000 głów, cyfra ta jednak stale maleje przez to, że śmiertelność większa jest, niż przyrost. W trzyletnim okresie było o 2350 więcej pogrzebów niż chrztów, a niektóre gminy w Normandyi i Gironde stanowczo już są na wygaśnięciu. W ogóle po wsiach chyli się protestantyzm do upadku.

Słusznie zatem może dziwić ta znaczna stosunkowo liczba protestantów, którzy we Francyi piastują publiczne urzędy. Zdobywają je oni nie tyle przez wybitne zdolności, ile raczej przez bezwarunkowe oddanie się na służbę rzeczypospolitej, od lat 20 uciskającej sumienia. Gdziekolwiek los ich rzuci na wpływowe stanowiska, w ministerstwach, prefekturach, w zawodzie nauczycielskim lub w zarządzie szpitali, protestanci okazują się zawsze posłusznymi narzędziami do laicyzacyi szkół, dobroczynnych zakładów — wszystkiego.

Aby dobitniej przedstawić wewnętrzny stan protestantyzmu, p. Sabatier rozbiera szczegółowo protokoły trzech synodów, odbytych przez trzy grupy protestantów francuskich.

We Francyi istnieje bowiem najpierw protestantyzm urzędowy, zawisły od rządu przez to, że pastorowie jego pobierają płacę z funduszów państwa, a dzielący się na prawowiernych i liberalnych, nadto zaś istnieją gminy wolne, hołdujące najściślej-

*) Równych mniej więcej z niezawisłymi socyalistami w Austryi

szej ortodoksyi. Różnice te nakazuje jednak zacierać instynkt samozachowawczy i synody ich wymownym są tego dowodem, do ilu ustępstw są oni skłonni w tym celu.

Synod protestantów urzędowych w *La Rochelle* zajmował się kwestyą, jakie miejsce ma zajmować w liturgii skład apostolski, umieszczony niegdyś na końcu nabożeństwa. Kilku prawowiernych chciało go przenieść do środka. Żądanie to zaniepokoiło liberalnych, którzy nie wiele wierząc w Skład Apostolski, uważali to za gwałt, zadany własnemu sumieniu. Spodziewano się bardzo ożywionej dyskusyi, nie przyszło jednak do niej, a to dlatego, że jak mówi p. Sabatier, „synody obawiają się kwestyi zasadniczych, jak ognia. Jeżeli więc trudność jaka powstaje, usuwają ją przez jakiś kompromis i znajdują go zawsze w tem, że logikę poświęcają dla miłości".

Tak też stało się na synodzie w *La Rochelle*. Prawowierni oświadczyli, że „żadna myśl dogmatyczna, żadna chęć krępowania kogokolwiek nie kierowała nimi przy ustanowieniu porządku liturgii i że zgoła nie myśleli o nadaniu miejsca honorowego starożytnemu dokumentowi kościelnemu, gdyż byłoby to niesłusznem przecenianiem jego wartości i znaczenia".

Ta sama niejasność i dwuznaczność okazała się w *Nimes* i w *Orthez*, chociaż w ostatnim tym synodzie brali udział najprawowierniejsi wrzekomo protestanci. Pastor z Lugdunu, Leopold Monod wywołał burzę teologiczną, wygłaszając tezę, w której zaprzeczył Bóstwu Chrystusa i nieomylności Pisma św. Zdawało się, że synod ostro go skarci, lecz w sprawę wdały się duchy roztropne. Za ich wpływem orzekł synod, że „chce niezmiennie zachować fundamentalne prawdy, objęte wyznaniem wiary, zostawiając każdemu wolność opinii teologicznej". Po tej uchwale sprawa pastora Monod'a spadła z porządku dziennego.

P. Sabatier'a bawią te spory. Kończy on swój artykuł uwagą, że protestanci zawsze w podobny sposób się dzielili i że tak zawsze będzie. Bądź co bądź w obec tych kompromisów wolno nam sądzić, że wiara protestantów, do jakiegokolwiek należą odcienia, nie obfituje w treść, ani też nie zaleca się siłą przekonania.

Ameryka. *(W sprawie czasopism katolickich).* W Chicago kongres katolicki uchwalił we wrześniu b. r.

„odnośnie do 230 dekretu trzeciego plenarnego soboru w Baltimore przedsięwziąć jakieś środki do usunięcia szkody wyrządzanej religii przez publikacye skandaliczne w czasopismach katolickich".

Po dyskusyi, która wywiązała się na ten temat, uchwalono ogłosić i rozesłać katolickim wydawcom gazet uchwały 230 i 231 trzeciego plenarnego koncylium. Podajemy je w tłumaczeniu:

§. 230. Jest rzeczą smutną i poniżającą dla nas, że obowiązek zmusza nas ciągle przestrzegać wydawców katolickich czasopism, by ani oni, ani ich współpracownicy nie występowali przeciw Duchowieństwu, a przedewszystkiem przeciw Biskupom; ażeby nie czynili siebie sędziami biskupich rozstrzygnień, dekretów i zarządzeń tyczących się administracyi dyecezyi, by ich nie krytykowali i tym sposobem nie wystawiali na pośmiewisko tak u wiernych, jak u niekatolików. Raczej niechaj pomną na słowa Apostoła (do Żydów XIII. 17) i niechaj uczą się być posłusznymi i uległymi przełożonym. Niechaj słowem i przykładem uczą, iż przełożonych należy szanować. Niechaj pomną na mądre rady i polecenia Wielkiego Ojca i Nauczyciela wiernych: „Nadewszystko zaś, imiona Biskupów niechaj w wielkiem będą poszanowaniu u pisarzy katolickich, im bowiem należy się szacunek z powodu wysokiego ich urzędu i godności. Niechaj nie sądzą, iż mają przywilej krytycznie rozbierać to, co Pasterze przez Boga ustanowieni zarządzili na mocy swojego urzędu; takie bowiem postępowanie jest zaburzeniem porządku i wytwarza zamięszanie. Poszanowanie to, od którego nikt niechaj się nie uchyla, powinno świecić przykładem u dziennikarzy katolickich".

§. 231. A jeżeliby obecne stosunki, wzrastające z dniem każdem źródło skandalu tak katolików, jak innych, miały i nadal się zachować, to uważalibyśmy za stosowne wystąpić przeciw nim nietylko za pomocą przestróg i rad, ale także i za pomocą kar kościelnych. Dlatego na przyszłość oświadczamy, że świeccy lub duchowni, którzy sami lub przez pośrednictwo innych przez nich zachęconych, publicznie, drukiem, w wyrazach lekkomyślnych i złośliwych uwagach lub szyderczych żartach napadają na mających władzę duchowną; a jeszcze więcej ci, którzy pozwalają sobie ganić lub potępiać postępowanie Biskupa w administracyi — że wszyscy ci instygatorzy, wspólnicy ich i pomocnicy, burzyciele, przeciwnicy i nieprzyjaciele dyscypliny kościelnej stają się winnymi wielkiego zgorszenia, a dlatego skoroby im udowodniono wykroczenie, zasługują na karę kanoniczną.

„Mało jest — pisze wychodzący w Chicago tygodnik polski *Wiara i Ojczyzna* — gazet polskich w Ameryce, któreby nie chciały uchodzić za katolickie; niektóre z nich zaś pragnęłyby uchodzić za organa katolickie, istniejące głównie w celu bronienia wiary katolickiej między Polakami. Dobrzeby było, ażeby redaktorowie tych gazet i zasilający je swoimi artykułami współpracownicy powyższe uchwały soboru baltimorskiego w pamięć sobie wbili Że wykroczenia przeciw tym uchwałom aż nadto często się zdarzają, udowadniać nie potrzebujemy." Po tych słowach znającej dobrze stosunki amerykańskie *Wiary i Ojczyzny*, czy wierzyć można p. Dunikowskiemu, gdy twierdzi, że pobyt w Ameryce zmienia zupełnie charakter naszych rodaków?

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administratorami parafii zostali nowo mianowani przeorowie z zakonu OO. Dominikanów: O. Jakób Patlewicz w Bohorodczanach; O. Floryan Bielat w Jezupolu

Egzaminowi konkursowemu poddali się w terminie jesiennym i za uzdolnionych uznani jednogłośnie księża: Franciszek Arzt; Aleksander Chrzanowicz; Józef Pelc; Edward Seńków; Maryan Szamota, Hubert Wegmann i Jan Zagórzyński

Dyecezya krakowska.

Mianowani: ks. Leopold Siemiński, proboszcz w Mogile, poddziekanim dek. bolechowickiego; ks. Jan Puchała, prob. w Pleszowie, notaryuszem dek. bolechowickiego.

Konkurs na probostwo rządowego patronatu w Zabierzowie rozpisany do końca grudnia b. r., na probostwa w Kozach, Wieprzu i Jordanowie do 15. stycznia 1894.

Administratorami ustanowieni: w Zabierzowie miejscowy wikaryusz ks. Kozik; w Kozach ks. Jan Weisło; w Wieprzu ks. Jan Szewczyk; w Jordanowie ks. Józef Szatyński.

Przeniesieni: ks. Franciszek Krupa z Biskupic do Mogilan; ks. Jan Pustelnik, neopresbyter przeznaczony do Biskupic.

Egzamin na katechetę szkół średnich złożył ks. Mateusz Jeż, wikaryusz przy kościele WW. ŚŚ. w Krakowie.

Zmarli: 21. listopada w Krakowie ks. Karol Urbańczyk, proboszcz w Kozach, ur. 1833, ord. 1857; 22. listopada ks. Franciszek Kursyniec, proboszcz w Wieprzu, notaryusz dekanalny, examinator approbandorum, ur. 1830, ord. 1854; 23. listopada ks. Adolf Piwowoński, ur. 1845. ord. 1873; 16. listopada ks. Klemens Radwański, notaryusz dek. niepołomickiego i prob w Zabierzowie; 25. listopada ks. Jakób Bułakiewicz, notaryusz dek. makowskiego i prob. w Jordanowie.

Sprostowanie. W *Gazecie kościelnej* Nr. 42, str. 375, kol. 2, w. 14 zamiast: administratorem w Białkówce, czytaj: administratorem w Bieńkówce.

Do numeru dzisiejszego dołączamy cennik p. KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.